



Szkoda, że Zabłocki nazwał bohatera swojej komedii Fircykiem. Nazwisko to kojarzy się z jednoznacznie satyryczną postacią: lekkoducha, tzw. złotego młodzieńca. A przecież Fircyk jest psychicznie skomplikowany i niejednorodny. Więcej niż np. z Szarmanckim z „Powrotu pości” łączy go z bohaterami Marivaux, a nawet z „dandysami” Musseta czy Puszkina. Oboje z Podstoliną są właściwie parą już trochę preromantyczną. Miłośna ich historia wychodzi poza częstą w czasach Zabłockiego konwencję. Nie dzielą ich zewnętrzne przeszkody lecz nieufność: wobec miłości

w ogóle i wobec siebie nawzajem. Prowadzą więc oboje grę, przybierają różne maski, krytycznie się obserwują. Uczucie ich pokazuje autor bardzo dynamicznie, w rozwoju, różnych przekształceniach. Więcej nawet: pozwala momentami wątpić w jego autentyczność. Ma z pewnością poczucie względności zjawisk.

„Fircyk w zalotach” przemawia do współczesnego widza przede wszystkim właśnie subtelnością rysunku psychologicznego. Oczywiście, jest też i komedią obyczajową, z wyraźnymi akcentami satyry. Podziwia się nadal językowy, z sarmacką wyrazistością i obrazowością z delikatnością i precyzją, wielofunkcyjność dialogu. Podziwia się również zwięzłość i przejrzystość kompozycji. Wreszcie komizm — przede wszystkim psychologiczny i językowy (liczne np. sentencje — żartobliwe i półserio, powiedzonka i porzekadła). Dzięki chyba przede wszystkim swoistości językowej, podkreślano zawsze, że jest to komedia tak bardzo polska, choć przecież została ona w dużej mierze oparta na francuskiej sztuce Romagnesiego.

Teatr sosnowiecki starał się przekazać widzom jak najwięcej z bogactwa utworu Zabłockiego. Zaprezentował zarówno koloryt i klimat epoki, jak i to, co wskazuje na prekursorstwo autora. Spektakl wyreżyserowany przez Marynę Broniewską przedstawiał się więc na ukazanie elementów kilku różnych, zaciebiających się ze sobą, prądów kultury, stylów życia, mody itp. Więc — trochę klasycyzmu i rokoka, trochę sentymentalizmu, nawet właśnie — załamki preromantyczne. Stąd — wrażenie jakby kolorowej mozaiki. Zaznaczyła się też wyraźna dążność do oddania sprawiedliwości psychologicznych światłocienów sztuki. Akcja miała należyte tempo i lekkość. Wydobyło zarówno komizm i ak-

MOZAIKA

centy satyryczne sztuki, jak możliwości wprowadzenia pewnej nastrojowości, liryzmu. Wyodrębnić należy parę szczególnie udanych scen. Np. pierwszą „ogrodową” scenę Fircyka i Podstoliny, kiedy to starają się oni lekką, błyskotliwą rozmową zamaskować niejaki wewnętrzny niepokój. Dobrze grają tu podteksty i niedopowiedzenia. Wydawać może się wręcz, że słuchamy dialogu... Rittnera. Albo — wycienioną psychologicznie, pełną komizmu karciana rozgrywka między Fircykiem i Arystem, toaleta Arysta, pozorne umizgi Fircyka do Klarysy. Nasuwa się jednak obawa, czy nagromadzone bogactwo szczegółów nie zaciążyło trochę na wyrazistości koncepcji spektaklu i na jego spójności. Odczytanie w prologu listu do króla wprowadza na pewno w koloryt epoki. Zabawny efekt daje odczytanie przez Świstaka i Pustaka pierwszych zdań wraz z tekstem pobocznym (po co oni jednak dublują czytanie gr?). Finał — to pełen wdzięku taniec i śpiew (francuska tzw. berżereta). „Ramki” te — mimo uroku — są właściwie przecież tylko ornamentem. Może byłoby słuszniej skupić się przede wszystkim właśnie na psychologii miłości?

Dwaj wykonawcy roli Fircyka różnie widzą tę postać. Jerzy Gniewkowski grał raczej preromantyka, zgrywającego się na dość cynicznego światowca. Okazuje potem szczerą żarliwość uczuć, może nawet, nieco zbyt zbliża się do patosu? Fircyk Gniewkowskiego — w swej mieszaninie cech — wydawał się być bliski wręcz Onieginowi. Natomiast Krzysztof Misiurkiewicz był raczej światowcem, zgrywającym się na romantyczną miłość. Obydwa ujęcia roli zresztą interesujące.

Iwona Żelaźnicka pokazała Podstolinę o ogromnej subtelności i wdzięku, usiłującą stwarzać pozory leciutko zgorzkniałej, znającej świat damy, spoza których to pozorów jednak wybłania się po prostu świeżość uczucia zakochanej dziewczyny. Barbara Medwecka grała Podstolinę mniej emocjonalną, bardziej świadomą, dojrzalszą. Jacek Medwecki wystąpił jako Aryst, bardzo dobry w swym wewnętrznym rozdarciu: między narzuconą sobie statecznością i solidnością a wspomnieniami młodości — zapewne jednoznacznie fircykowatej. Zabawną Klarysą — lubiącą plotki, swatanie i funkcję powiernicy — była Lidia Bienias. Świstaka i Pustaka — będących trochę krzywym lustrami dla pewnych cech swych panów: nonszalancji Fircyka i zrzędności Arysta — udanie ukazywali: Władysław Sokalski i Bogusław Weil.

Scenografia Jerzego Gorazdowskiego — prosta i oszczędna, operując zaledwie paroma rekwizytami (głównie — obraz i tablica z ornamentem) — wyczarowywała coś na kształt jesiennego XVIII-wiecznego angielskiego parku (właśnie preromantycznego), a następnie — wewnątrz rokokowego pokoju. Pochwała należy się bardzo pięknym kostiumom, zwłaszcza — Podstoliny. Delikatnie podkreślały kontrast między nią a Klarysą rekwizyty: kwiaty jabłoni i jabłka.

RENATA ZWOŹNIAKOWA